

Moje spotkanie z Januszem Kusocińskim

autor: Karolina Trzeciak kl. 6a

Pewnego ciepłego czwartkowego wieczoru wracałam z miejskiego stadionu, na którym odbywały się biegi. Nie poszło mi na nich najlepiej ani tak, jak sobie tego życzyłam. Ośmieszyłam się przed całą szkołą moim upadkiem na środku bieżni, do tego byłam ostatnia na mecie. Chciałam zapaść się pod ziemię, kiedy każdy się ze mnie śmiał. Tak długo trenowałam i ćwiczyłam specjalnie na ten dzień! Czułam, że zgasł już we mnie ogień do dalszej walki o zwycięstwo. W środku aż gotowałam się ze złości i rozmyślałam, czy dać sobie spokój z jutrzejszą kontynuacją zawodów. Przechodziłam zdenerwowana przez park, gdy nagle, w niewielkim budynku na uboczu, zobaczyłam migające białe-niebieskie światła jaskrawe jak słońce. Kiedy ustały, po chwili zza drzwi wyszedł Janusz Tadeusz Kusociński, polski lekkoatleta, złoty medalista olimpijski z Los Angeles w biegu na 10 000 metrów. Oślupiałam. To było ostatnie, czego mogłam się dziś spodziewać.

Kusy był niski, jego sylwetka szczupła, ale umięśniona. Twarz miał pociągłą i wyraźnie zarysowaną, nos średniej wielkości, lekko zadarty na końcu, a usta wąskie i lekko zaciśnięte, co nadawało mu skupiony wyraz. Włosy krótkie, ciemne, zaczesane do tyłu. W sportowym stroju podszedł do mnie i zapytał:

- Witaj, jestem Janusz Kuso...
- Ja wiem, kim jesteś! – przerwałam zaskoczona. – Bardziej zastanawia mnie, jak się tu znalazłeś?
- Och, przepraszam. Moim celem jest odnalezienie pewnego przedmiotu. Choć nie wiem, gdzie on jest ani jak wygląda, wiem jedynie, że jest blisko. Czuję to – odpowiedział.
- Rozumiem. Może pomogłabym ci go poszukać?
- To znakomity pomysł.

Poszliśmy wzdłuż ścieżki, gdzie Kusociński pytał mnie, skąd wracam i dlaczego byłam taka zdenerwowana. Opowiedziałam mu o dzisiejszych biegach. Błyskawicznie zauważyłam, że posmutniał, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

- Muszę ci powiedzieć, że myślałem, że jesteś twardsza i nie poddajesz się tak łatwo. Widzę, że mogłem się co do ciebie mylić.
- Co proszę? To nieprawda - odpowiedziałam oburzona, choć w głębi serca wiedziałam, że ma rację.
- Oj, wiedz, że to prawda. Czy jak nie mogłem biegać przez moje liczne kontuzje w kolanach, poddałem się? Nie! A może wtedy, gdy biegłem 10 000 metrów i moje buty były pełne krwi? Również nie! Widzisz, próbuję ci powiedzieć, że nawet w trudnych chwilach lub jak coś ci nie wychodzi, możesz liczyć na rodzinę, przyjaciół, nawet nieznanych ci kibiców, ponieważ nigdy nie jesteś sama oraz nikt cię nie powstrzyma przed dojściem do celu.
- Może... jeśli miałbyś rację, a moim zdaniem nie masz i tak nie ma sensu

kontynuować zajęcia, do którego nie mam talentu – odpowiedziałam, ukrywając smutek za dumą.

Nastąpiła grobowa cisza. Widać było, że lekkoatleta nie zrezygnuje, dopóki mnie nie przekona. Podobnie ja, jestem uparta i postawię na swoim. Jak mam być szczerą, Kusociński już od pierwszego słowa podniósł mnie na duchu, ale to i niedużo pomoże, tak samo jak ta cała mowa motywacyjna.

-Powiesz mi może, dlaczego zaczęłaś biegać? – wtrącił po chwili biegacz.

-Bo to uwielbiam, znaczy uwielbiałam. Czas przeszedł – odpowiedziałam śmiało.

-Wiesz, ja byłem jedynie parę lat starszy od ciebie, kiedy zacząłem moją przygodę z bieganiem.

-Naprawdę? Myślałam, że uprawiałeś sport od najmłodszych lat.

-Sport owszem. Najpierw grałem w palanta, lecz porzuciłem go dla gry w piłkę nożną w klubie piłkarskim „Sarmata”. Można się zdziwić, ale planowałem karierę piłkarską, a nie biegacza. Niestety, moja drużyna nie osiągała znaczących sukcesów, dlatego odszedłem.

-Czyli jak zacząłeś z biegami? – zapytałam ciekawą odpowiedzi.

-Cha... cha, zupełnie przypadkowo. Miałem dziewiętnaście lat, gdy zabrakło jednego zawodnika w sztafecie. Myślę, że możesz się domyślić, jak się potoczyła ta część historii.

Och, wzięcie udziału w tej sztafecie zmieniło całe jego życie. Jedna mała decyzja postawiła go na drodze swojej pasji oraz sławy. Co jeśli mi się jutro uda wygrać? Każdy będzie ze mnie dumny, będzie się dla mnie cieszyć? Może Kusy ma rację i powinnam schować dumę do kieszeni i nie poddawać się za każdym razem, kiedy mi coś nie wyjdzie.

Kusociński chcąc mnie przekonać, zostawił najsmutniejszą część na koniec. Zaczął opowiadać o torturach w celu wymuszenia zeznań, jednak on się nie dał. Również szantażowano go do trenowania niemieckich sportowców za wolność, ale nawet na to się nie zgodził. Za karę został wywieziony do Palmir pod Warszawą, gdzie go rozstrzelano. W tamtym momencie krzyknęłam:

-Stop! To okropne. Podziwiam cię, że dotrwałeś do ostatniej chwili, a ja? Ja jestem żalosna, poddaję się po jednym upadku.

-Weźmiesz jutro udział w zawodach – powiedział spokojnym głosem.

-Tak. Po tym co usłyszałam, dam z siebie sto procent, a nawet dwieście!- odpowiedziałam głosem pełnym nadziei.

Po naszej rozmowie zupełnie zapomniałam, czego szukał lekkoatleta. Najwidoczniej on również o tym nie pomyślał, ponieważ bez słowa oddalił się w stronę budynku, z którego przybył. Wiedziałam, że nie powinnam go zatrzymywać, ale to zignorowałam. Pociągnęłam go za rękę, lecz zanim zdążyłam wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowo, powiedział stanowczo:

-To byłeś ty. To ty byłeś tym, czego szukałem.

-Co? Co masz na myśli?

-Pytałeś, co tu robię. Moim zadaniem jest pomoc młodym, utalentowanym i dzielnym sportowcom uwierzyć w siebie oraz w to, co robią. Teraz muszę odejść i uratować innych z podobnych sytuacji.

-Ale czekaj!- krzyknęłam.

W tym momencie zniknął za drzwiami, a ja weszłam za nim. Światła były tak jasne, że prawie ośleplam, a gdy otworzyłam oczy, znalazłam się na pasie startowym.

Wokół mnie stało pięć zawodniczek. Rodzina, przyjaciele i nieznajomi kibice otaczali bieżnię, wspierając mnie. Wszystko było dokładnie tak, jak mówił Kusy. Rozglądałam się wokół i nasze spojrzenia się spotkały. Tak, to był Kusociński, z którym przed minutą rozmawiałam. Z jego oczu mogłam wyczytać, co mówi. To było zdanie: „Kształcić duszę cnotami, umysł słowami, a ciało sportem”. I wtedy już wiedziałam, że wygram. Zanim się obejrzałam, moje stopy dotknęły linii mety, a serce biło jak szalone. Po wygranej szukałam biegacza, lecz nie zobaczyłam go nigdy więcej.